Nr. 1 | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, styczeń 1926 | Rok XLVII

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

KALENDARZ ŁOWIECKI W styczniu wolno polować na wszelką zwierzynę łowną prócz kuropatw.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi $1\frac{1}{2}$ zł. -- Cena pojedyńczego numeru 60 gr. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, $\frac{1}{2}$ str. 50 zł $\frac{1}{4}$ str. 30 zł, $\frac{1}{8}$ str. 15 zł, $\frac{1}{16}$ str. 10 złp., $\frac{1}{32}$ str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiej Spółki Myśliwskiej ul. Lindego 9, w godz. 12—1. — Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Pamiętajmy o ofiarach na ołtarz św. Huberta!

NA ROK NOWY

W dniu dzisiejszym wchodzimy w nasz rok jubileuszowy, w rok naszych Złotych Godów, w rok, w którym święcić będziemy pięćdziesięciolecie naszego istnienia.

Widomym znakiem w dziejach Towarzystw niezmiernie rzadkiego faktu tego, będzie ufundowanie przez nas w kościele Św. Elżbiety we Lwowie kaplicy czci Św. Huberta, patrona Łowiectwa poświęconej, na wieczną rzeczy pamiątkę, na wieczną Łowiectwa polskiego chwałę!

Pamiętajmy o tym wielkim dniu naszym, który już jest bliski, zbierajmy jaknajenergiczniej fundusze!

Szczęść Boże w tym roku nowym wszystkim naszym Członkom, Czytelnikom i Przyjaciołom.

Zbierzmy się wszyscy zdrowi i silni w dniu Złotych Godów, niech nikogo z nas nie braknie w tej wielkiej i radosnej chwili.

Cześć Św. Hubertowi po wszystkie wieki!

Na ołtarz św. Huberta!

Nadchodzi zima i z nią sezon polowań — najlepsza sposobność do zbierania składek. Proponujemy naszym myśliwym opodatkowanie się od ubitej przez nich zwierzyny, a mianowicie: od zająca 20 groszy, od lisa i kozła 1 zł, od małego dzika 3 zł, od dużego dzika 6 zł. Gospodarze polowań ściągną te kwoty od swoich gości i towarzyszy i prześlą je na ręce M. T. Ł. Nie wątpimy, że apel nasz wywoła czyn i ofiarność u naszych myśliwych, którzy pamiętać będą, że od uroczystości Złotych godów naszych, dzieli nas ledwie kilka miesięcy.

Losy po 10 zł na dochód budowy ołtarza do nabycia w biurze Tow. i w sklepie Małopolskiej Spółki Myśliwskiej

Do Szanownych Prenumeratorów „Łowca".

Od dnia 15. bm. urzędy pocztowe przyjmują prenumeratę na „Łowca". Aby uniknąć wysyłania podwójnych egzemplarzy, prosimy Szanownych Prenumeratorów o niezwłoczne zawiadomienie, czy od Nowego Roku będą prenumerowali „Łowca" jak dotychczas, czy też za pośrednictwem miejscowego urzędu pocztowego.

Członkom M. T. Ł. będziemy wysyłać „Łowca" jak dotychczas bezpośrednio w wydawnictwie.

SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

Ciąg dalszy

Z racji, iż cała działalność Towarzystwa opiera się na podstawach przepisów nietylko jego Statutu, lecz także i na postanowieniach Regulaminu delegatów, trzeba więc, ze względu na wybitną rolę, jaką ten kodeks w dziejach Towarzystwa odgrywa, należne dać mu tu miejsce *).

Regulamin dla delegatów.

§. 1.

Delegat Mał. Tow. Łowieckiego działając jako reprezentant Towarzystwa na zewnątrz, spełniać winien ten dobrowolnie na siebie przyjęty obowiązek z całą gorliwością i nieustanną dbałością o sprawy łowiectwa.

§. 2.

Delegaci obowiązani są ukonstytuować się w każdym powiecie, wybierając między sobą seniora i dzieląc powiat na stosownie do swej liczby liczbę okręgów.

§. 3.

Każdy delegat ma obowiązek czuwać nad wszelkiemi sprawami łowiectwa swego okręgu i znosić się z członkami Towarzystwa. Winien on uważać się za przodownika wszystkich myśliwych okolicznych, obowiązanego wysoko nieść sztandar łowiectwa i co do etyki łowieckiej nieskalanym świecić przykładem.

§. 4.

Szczegółowemi obowiązkami delegata są:

a) występować wobec wszystkich władz w imieniu Towarzystwa i upominać się o ścisłe przestrzeganie

*) Aby pierwotnego nie uzupełniać podajemy tekst najnowszego.

przepisów łowieckich i poskramianie nadużyć w wykonywaniu prawa polowania i kłusownictwa;

b) podawać do wiadomości władz powiatowych i Wydziału Towarzystwa wszystkie znane mu wypadki rozmyślnego przekraczania przepisów łowiectwa i nieszanowanie czasu ochrony zwierząt łownych, oraz nazwisk notorycznie znanych kłusowników celem urzędowego ich ścigania;

c) udzielać myśliwym swego rejonu rad i wskazówek w celu podniesienia stanu zwierzyny łownej i warunków prawidłowego myślistwa;

d) wpływać i przestrzegać, aby wszędzie wykonywanie myślistwa było zgodne z etyką i przyjętemi powszechnie regułami, a odbijając od kłusownictwa i myślistwa dla zarobku miało na celu szlachetną rozrywkę w połączeniu z dążeniem do hodowli zwierzyny;

e) jednać dla Mał. Tow. Łowieckiego członków, utrzymywać członków swego rejonu w ewidencji, niemniej rozciągać kontrolę nad istniejącemi Towarzystwami myśliwskiemi; o wszelkich spostrzeżeniach odnośnie do nadużyć względem myślistwa członków i Towarzystw donosić wydziałowi;

f) służyć wydziałowi żądanemi przezeń informacjami, podawać redakcji „Łowca“ jaknajrychlej wszelkie wiadomości o stanie zwierzyny, odbytych polowaniach i wogóle o wszystkich ważniejszych sprawach swego rejonu względnie powiatu;

g) na żądanie wydziału ściągać zaległe wkładki od członków Towarzystwa i odsyłać je do kasy wydziału;

h) o ile delegat nie jest już w myśl §. 69. u. łow. mianowanym przewodniczącym lub zastępcą sądu rozjemczego, winien działać na wezwanie stron jako rozjemca w sprawach o wynagrodzenie szkód wyrządzonych przez zwierzynę i przyczyniać się do rozstrzygnięcia ich w drodze polubownej;

i) znać dokładnie obowiązującą ustawę łowiecką i odnośne do jej wykonywania rozporządzenia województw i przestrzegać by w myśl tych ostatnich żadna sprawa łowiecka nie była przez władze definitywnie załatwioną przed zasięgnięciem opinji delegata lub Wydziału Mał. Tow. Łow. jako fachowych doradców.

§. 5.

Delegaci zjeżdżać się mają w obrębie powiatu przynajmniej raz na kwartał w celu wymiany myśli w sprawach łowieckich powiatu i zorganizowywać raz na rok zjazd wszystkich członków Towarzystwa w celu bliższego zapoznawania się i narad nad sprawami łowiectwa. Możnaby wtedy urządzić premiowe strzelanie, zapoznawać się z bronią myśliwską nowych konstrukcji i warunkami jej użycia, festyn na cele podniesienia łowiectwa, wynagradzania wzorowych strażników polowań i tępicieli szkodników. O zamiarze i terminie zwołania takiego zjazdu ma być wydział Mał. Tow. Łow. zawiadomiony.

§. 6.

Delegat powinien wogóle dokładać wszelkich starań, ażeby się stał duszą rejonu łowieckiego, ażeby we wszystkich sprawach tyczących się łowiectwa był jaknajlepiej poinformowany i wywierał przeważny wpływ w kierunku poprawy stosunków łowieckich.

§. 7.

Z chwilą opuszczenia powiatu jako swego stałego miejsca zamieszkania, jest delegat obowiązany oddać mandat swój do dyspozycji Wydziałowi, zwracając legitymację i odznakę i pozostawiając jego uznaniu czy mandat ten na powiat nowego miejsca zamieszkania delegata przeniesie.

Wszystkim P. T. Panom delegatom zleca się prócz obowiązku dokładnego zaznajomjenia się z obowiązującą obecnie Ustawą łowiecką, której egzemplarze każdemu delegatowi wysłano, zwracać pilną uwagę na ogłoszone w „Łowcu“ okólniki Województwa, mianowicie 4, 5, 6, z roku 1922, oraz na niżej podany okólnik Województwa iwowskiego. Zarazem zaznacza się, że M. T. Ł. i w przyszłości wszystkie normy Władz, dotyczące Łowiectwa, skrupulatnie w „Łowcu“ ogłaszać będzie, celem obznajomienia ogółu myśliwych i ścisłego stosowania się przedewszystkiem P. T. Delegatów.

W wypadkach wątpliwych, jak należy opiniować sprawy dzierżaw polowań Spółek łowieckich z wolnej ręki, szczególnie jeżeli chodzi o opinię odmowną, należy zwracać się wprost do Wydziału M. T. Ł.

* * *

Następny, nowej ery rok — 1898 — przynosi Towarzystwu nader wdzięczny plon pracy swego poprzednika, a zarazem stwierdza, iż Wydział Towarzystwa wytrwale i raźnie naprzód po linji wytycznych reformy wciąż kroczy i pomyślne osiąga skutki.

Streszczając protokół Walnego zebrania członków Towarzystwa, które się odbyło dnia 13 lutego 1898, przytaczamy zeń co ważniejsze.

Przewodniczący, prezes Roman hr. Potocki, zagaiwszy obrady powitaniem — dość licznie zebranych członków — podniósł, że Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa za r. 1897 świadczy chlubnie o znacznym postępie w naprawie łowieckich stosunków. Poczem, przytoczywszy szczegóły dokonanych prac reorganizacyjnych — rzekł: „Niech mi wolno będzie zaznaczyć tu działalność naszego wiceprezesa ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, który żadnego trudu nie szczędził, by do rozwoju naszego Towarzystwa się przyczynić“ (Oklaski).

W dalszem przemówieniu prezes wnosi imieniem Wydziału, by Wal. Zgrom. zamianowało J. E. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego pierwszym członkiem honorowym Towarzystwa, które on stworzył. Wśród hucznych oklasków uchwalono ten wniosek jednogłośnie przez aklamację, a do nominata, bawiącego w Abbacji wysłano następujący telegram: „Rozporządzając na podstawie nowego statutu po raz pierwszy godnością członka honorowego zamianowało gal. Tow. myśl. na dzisiejszem posiedzeniu Waszą Ekscelencję pierwszym członkiem honorowym, a to w uznaniu zasług niespo-

żytych na polu łowiectwa krajowego położonych. O tem ma zaszczyt zawiadomić prezydjum Towarzystwa Waszą Ekscelencję". — Podpisy prezesa i wiceprezesa.

Wiceprezes ordynat Czarkowski - Golejewski, zabrawszy głos, podziękował prezesowi za wyrażone mu uznanie, przyczem podniósł, iż „tych słów jedynie do siebie brać nie może, albowiem wszystkie te zasługi położył Wydział centralny" (Oklaski). Poczem, powołując się na sprawozdanie Wydziału wymienia — wyżej już tu wyszczególnione i omówione postulaty — załatwione w reorganizacyjnym okresie.

Na wniosek Stefana hr. Zamoyskiego, spowodowany potrzebą zasilenia funduszu Towarzystwa, obciążonego dawnemi wierzytelnościami, poruczono Wydziałowi, aby się starał o powiększenie liczby abonentów w Królestwie Polskiem i W. Ks. Poznańskiem, przez zamieszczenie artykułów „Łowca" w dziennikach tamtejszych.

Po udzieniu Wydziałowi *absolutorjum* z czynności i rachunków, tudzież zatwierdzeniu preliminarza dochodów i wydatków, przystąpiono do wyborów. Przez aklamację — w miejsce ustępujących według postanowień statutu czterech członków Wydziału — wybrano: ks. Andrzeja Lubomirskiego, Franciszka Szczerbickiego, Seweryna Krogulskiego i dra Stanisława Miziewicza.

W ciągu 1898 r. Wydział Towarzystwa zabiegliwością swoją zdobywa dwa wielkiej wagi dla łowiectwa zarządzenia: Pierwsze, wydane przez Namiestnictwo do wszystkich Starostw, drugie zaś przez nadprokuratora Państwa do Sądów powiatowych.

Ponieważ pismo Namiestnictwa do Wydziału jest zarówno świadectwem w jakiej mierze Towarzystwo działalnością swoją zjednało sobie powagę — między innemi — także u tej najwyższej władzy rządowej, jak i dokumentem historycznym w dziedzinie łowiectwa tego kraju, przeto tekst tegoż oraz dołączonego doń Okólnika trzeba tu upamiętnić.

Załatwiając szacowne pismo, wniesione pod dniem 26. kwietnia 1899, c. k. Namiestnictwo zawiadamia Szanowne Towarzystwo, że rozporządzenie tutejsze z dnia 1. kwietnia 1898 l. 2943|pr., zawierające postanowienia wykonawcze do ustawy łowieckiej z dnia 5. marca 1897 Dz. u. kr. Nr. 71 wydane i rozesłane zostało w dniu 15. maja 1888 — w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych Część V. Nr. 21.

Oświadczenie Szanownego Towarzystwa. że starając się usilnie o podniesienie łowiectwa krajowego, gotowe jest ze swej strony każdego czasu popierać Władze do wykonywania ustawy łowieckiej powołane a w szczególności udzielać im zdań fachowych w dziedzinie łowiectwa, tudzież w danych wypadkach potrzebnych wyjaśnień co do stosunków łowieckich przyjmuje c. k. Namiestnictwo z podziękowaniem do wiadomości i zaznacza, że co do zasięgania zdania Szanownego Towarzystwa w wypadkach w §. 35 ustawy łowieckiej wzmiankowanych, dalej ustanawiania delegatów Szanownego Towarzystwa jako znawców, udzielono c. k. Starostom i Prezydentom miast Lwowa i Krakowa odpowiednich wskazówek w okólniku z dnia dzisiejszego do L. 39.119, którego jeden egzemplarz przesyła się w załączeniu.

Co się tyczy życzenia Szanownego Towarzystwa względem wyznaczenia czasu ochrony dla słonki — c. k. Namiectwo oznajmia, że temu życzeniu mogłoby się stać zadość tylko przez uzupełnienie przepisów zawartych w §. 33. ustawy łowieckiej w drodze ustawodawczej".

Lwów, dnia 25. maja 1898 r.

Za c. k. Namiestnika:

Lidl.

Okólnik, o którym powyższa odpowiedź wystosowana do wydziału Tow. łowieckiego wspomina, brzmi, jak następuje:

Okólnik do wszystkich p. c. k. Starostów.

Dziennik ustaw i rozporządzeń krajowych w części V. Nr. 21., wydanej i rozesłanej dnia 15. maja 1898, zawiera rozporządzenie wykonawcze c. k. Namiestnictwa z dnia 1. kwietnia 1898 L. 2943/pr. do ustawy łowieckiej z dnia 5. marca 1897 dz. u. kr. Nr. 71.

C. k. Namiestnictwo zwracając uwagę pana c. k. Starosty na to rozporządzenie, poleca panu, abyś gorliwie zajął się ścisłem wykonaniem ustawy łowieckiej, dążąc usilnie do tego, aby ta ważna gałęź gospodarstwa krajowego mogła się w kraju podnieść i rozwinąć i stać się, jak w sąsiednich krajach koronnych Monarchii, znacznem źródłem dochodów i dobrobytu powszechnego.

Do osiągnięcia tego celu posłużą w pierwszej linii przepisy policyi łowieckiej zawarte w rozdziale II. A, B, C, w §§. 30—50 ustawy.

Obowiązkiem pana c. k. Starosty będzie przez podwładne organa jako to: c. k. żandarmeryę, przełożonych obszarów dworskich i zwierzchności gminne, tudzież przez straże lasowe, straże łowieckie i straże polowe troskliwie czuwać nad tem, aby powołane przepisy policyjne były w każdym kierunku jak najściślej przestrzegane.

Wszelkie przekroczenia w tej mierze należy ścigać i karać z potrzebną surowością i tym sposobem skuteczną położyć tamę wszelkim nadużyciom, a w szczególności kłusownictwu, które w całym kraju jest bardzo rozpowszechnione i dla wszelkiej stanowczej poprawy stosunków łowieckich najgłówniejszą stanowi zaporę.

Przy tej sposobności zaznacza się, że według otrzymanych wiadomości w wielu okolicach kraju zagnieżdża się zwyczaj chwytania zwierzyny zapomocą łapek i sideł.

Ten rodzaj kłusownictwa z natury rzeczy samej i wskutek utrudnionej kontroli jest niewątpliwie w wielu razach nawet jeszcze niebezpieczniejszy i szkodliwszy dla zwierzostanu, aniżeli zabijanie zwierząt bronią palną.

Dlatego też należy bacznie śledzić i ścigać podobne bezprawia, a w danym razie stanowczo i energicznie wystąpić przeciw winnym, stosując z całym rygorem odnośne przepisy §§. 42, 50, 73, 74 i 75 ustawy.

Wykonywując dalsze postanowienia ustawy łowieckiej, mianowicie postanowienia zawarte w rozdziale

I. B i C w §§. 5—29 ustawy i w artykule II. rozporządzenia wykonawczego, winien pan Starosta zaprowadzić przepisany w ustawie ściślejszy, niż dotychczas ład i porządek w stosukach posiadania, wykonywania i dzierżawy polowania.

Ważną w tym kierunku czynnością będzie odpowiednie ustanowienie okręgów polowania, a ścisłe w tej mierze postępowanie po myśli §§. 6—9 ustawy, względnie wydanie jasnych i dokładnych zarządzeń, ewentualnie orzeczeń co do obszaru i granic okręgów tak samodzielnego, jakoteż gminnego polowania, przyczyni się w znacznej części do uchylenia wątpliwości i sporów, jakie w tym względzie istniały dotychczas.

W kwestyi wynagradzania uszkodzeń, wyrządzanych przez polowanie lub zwierzynę, a to tak co do obowiązku odszkodowania, jakoteż co do postępowania w wypadkach tego rodzaju, zawiera ustawa łowiecka w rozdziale III., w §§. 51—66, rozporządzenie zaś wykonawcze w artykułach V. i VI. szczegółowe przepisy.

Ponieważ z różnych stron kraju nadchodzą coraz liczniejsze skargi i zażalenia na szkody wyrządzane w ziemiopłodach przez zwierzynę, a szczególnie przez dziki, poleca się panu c. k. Staroście czuwać nad tem, aby odnośne sprawy w tamtejszem starostwie załatwiane były jak najrychlej, z wszelką bezstronnością i stanowczością, ściśle po myśli powołanych przepisów ustawy łowieckiej i rozporządzenia wykonawczego.

Szeroki zakres działania, jaki zakreśla ustawa łowiecka władzom administracyjnym, wymagać będzie w niejednym kierunku współdziałania znawców.

Już przy sposobności dochodzeń względem ustanowienia okręgów polowania w myśl §§. 6—9 ustawy, zasięgnięcie zdania znawców, może okazać się potrzebnem; zaś §. 35 ustawy, odnoszący się do wyjątkowych zarządzeń w kwestyi ochrony zwierzyny łownej, wymienia wypadki, w których władza zasięgnąć winna zdania krajowego Towarzystwa myśliwskiego.

Podobnie zajść mogą wypadki, iż w kwestyach, odnoszących się do wykonywania policyi łowieckiej, wypadnie władzy, oprzeć się na zdaniu znawców.

Wreszcie współudział znawców w toku postępowania co do wynagrodzenia szkód wyrządzonych przez polowanie lub zwierzynę unormowany jest szczegółowo w §§. 58—65 ustawy i artykułach V. i VI. rozporządzenia wykonawczego.

Wyszukanie więc w tamtejszym powiecie i ustanowienie odpowiednich osobistości, jako znawców w dziedzinie łowiectwa będzie ważnem zadaniem pana c. k. Starosty.

W tym względzie zaznacza c. k. Namiestnictwo, że od lat wielu istnieje we Lwowie gal. Tow. łowieckie, które zreorganizowawszy się w ostatnich czasach, rozszerzyło zakres swej działalności na kraj cały i w tym celu ustanowiło we wszystkich niemal okolicach kraju delegatów z pomiędzy najpoważniejszych członków Towarzystwa.

Delegaci ci, jako ludzie obeznani wszechstronnie z łowiectwem i praktyczni myśliwi, niewątpliwie najlepiej nadawać się będą do udzielania fachowych wyjaśnień i informacyi w razach wątpliwych, jakoteż do pełnienia funkcyi znawców przy dochodzeniach urzędowych.

Poleca się więc panu c. k. Staroście, aby w wypadkach, wzmiankowanych w §. 35 ustawy łowieckiej, zasięgał zdania Galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego we Lwowie, dalej, aby jako znawców powołanych do udzielania wyjaśnień i informacyi fachowych w dziedzinie łowiectwa, tudzież do spółudziału w dochodzeniach i rozprawach ustawą łowiecką wskazanych, ustanawiał w pierwszym rzędzie delegatów pomienionego Towarzystwa, o ile w tej mierze w poszczególnych wypadkach nie zajdą przeszkody pod względem warunków osobistej kwalifikacyi, określonych w art. V. ustęp 1. rozporządzenia wykonawczego do ustawy łowieckiej.

Nakoniec zwracając uwagę pana c. k. Starosty na postanowienia rozdziału VI. §§. 80 do 86 ustawy łowieckiej z art. VII. rozporządzenia wykonawczego co do kart i certyfikatów myśliwskich, poleca się panu staroście, aby pod względem manipulacyi i składania rachunków z obrotu tych kart i certyfikatów, zastosował się do wskazówek Wydziału krajowego, który w najbliższym czasie roześle odnośne blankiety w odpowiedniej liczbie egzemplarzy i wyda stosowne w tej mierze zarządzenia.

Lwów, 25. maja 1898 r.

Za c. k. Namiestnika:

Lidl.

* * *

Z ważniejszych spraw, jakiemi się Wydział wówczas zajmował są: Zorganizowanie w dalszym ciągu delegatur Towarzystwa w 17-tu powiatach, oraz uzupełnienie niektórych, rozleglejszych zwłaszcza, dodatkowo mianowanymi delegatami, skutkiem czego liczba ich wzrosła o 74-ch. Wybór Komitetu dla urządzenia drugiego Zjazdu łowieckiego. Wybór komisji dla wykazania braków nowej ustawy łowieckiej.

Referatu komisji, opracowanego przez dra Aleksandra Małaczyńskiego ze znakomitą znajomością naszych stosunków łowieckich, a nadto fachowo-prawniczo, wysłuchali zebrani na II. Zjeździe łowieckim z wielkiem zajęciem. Ciągłe oklaski, którymi przerywano słowa referenta, były dowodem, że objął on swym referatem właśnie to, co w nowej ustawie było niedokładne lub wadliwe i raziło lub bolało naszych łowców, słowem wszystko, co zgubnie odbić się mogło na gospodarstwie łowieckiem całego kraju. Najsilniej jednak wśród wytknięcia licznych błędów i usterek ustawy, zaakcentował referent niesłuszność przepisu §. 41 ustawy, który najmocniej ze strony myśliwych wszystkich stanów jednym wielkim chórem zaczepiony został, jako zagadka wprost nie do odgadnięcia.

I rzeczywiście, lapidarnym stylem paragraf ten orzeka jedynie: „Zakazanem jest polować w niedziele i święta uroczyste“. Poza tem nic więcej! Dr. Małaczyński nie zapoznaje tendencji, jaka z postanowienia tego wypływa, mianowicie zapobieżenie odciągania ludu wiejskiego na nagonkę w niedziele i święta od wyko-

nywania praktyk religijnych. I byłaby w tem racja, gdyby przepis ten ograniczał się wyłącznie do zakazu polowania z nagonką — w czasie nabożeństwa rannego. A skoro i rozporządzenia wykonawcze do ustawy nie określają bliżej tego przepisu, wobec tego wypadałoby myśliwym zaprzestać polować w niedziele i święta wszelkich uznanych w tym kraju wyznań i obrządków, choćby nawet z wyżłem na kuropatwy, kaczki, ptactwo przelotne, szkodniki i drapieżniki.

Wprawdzie przepis ten nie wyrządza krzywdy myśliwym, mogącym dowolnie rozporządzać swoim czasem i z tej racji, oraz ze względu na tradycje i religię nie potrzebują polować w niedziele i święta. Ale jest bardzo znaczna liczba myśliwych, którzy nie mają wcale możności polować kiedy indziej, jak właśnie w niedziele i święta. Lekarz, adwokat, sędzia, profesor, urzędnik, przemysłowiec, oficer, kupiec — korzystał dotychczas z chwili wolnej od zajęć zawodowych, ażeby w niedziele lub święta oddać się szlachetnej rozrywce polowania. Dziś tego mu nie wolno!

Jeżeli więc odtąd nie zaniecha polowania, bo żyłka myśliwska nie da się tak łatwo wypruć, to uczyni to w dni powszednie, jednakże ze szkodą materjalną, skoro zajęcia, dającego mu utrzymanie, zaniedba.

Nieodpowiedni ten zakaz sprowadzi stanowczo upadek Towarzystw myśliwskich, wzmożenie się kłusownictwa, rozmnożenie się drapieżników i, co za tem idzie: upadek gospodarstwa łowieckiego w kraju.

Dlaczego myśliwy ma być pozbawiony w niedziele i święta uprawiania swej rozrywki, tego uzasadnić nie podobna. Wszak właśnie w dni te odbywają się często wyścigi konne i wszelkie inne zabawy sportowe, dlaczego więc nie wolno polować bodaj z wyżłem, a z nagonką po służbie Bożej? Dlaczego, wreszcie, zakaz ten ma obowiązywać wyłącznie myśliwych naszych? skoro żadna ustawa łowiecka krajów koronnych monarchji austrjackiej takiego przepisu nie zawiera.

Słusznem jest przeto żądanie myśliwych naszych ażeby w §. 41 wprowadzić konieczną zmianę, ograniczającą zakaz polowania z nagonką tylko do niedziel i świąt tego wyznania i obrządku, jaki wyznaje większość ludności danej miejscowości.

Referat Dr. Małaczyńskiego, z którego w skrucie możliwym streszczamy omówienie jedynie §. 41, gwoli poniekąd wytycznej referentom projektu ustawy łowieckiej dla Polski — był tak doskonały, że po otwarciu nad nim dyskusji, nikt się do głosu nie zapisał. Zaczem na wniosek ks. Andrzeja Lubomirskiego, Zjazd łowiecki, jednomyślnie uchwalił: „referat ten przekazać Wydziałowi Towarzystwa do zrobienia zeń odpowiedniego użytku“.

C. d. n.



EDWARDOWA DUBANOWICZOWA.

Wielki myśliwy

W dzień św. Huberta poszedł po wieczną nagrodę w niebie jeden z największych myśliwych polskich Tadeusz Cieński. Słuszną jest rzeczą, by mu „Łowiec“ poświęcił wspomnienie. Zaszczytny i żałobny obowiązek skreślenia tegoż bierze na siebie córka Zmarłego, od dziecinnych lat towarzyszka łowów Ojca i pilna słuchaczka wszelkich Jego myśliwskich wspomnień.

Już młodym chłopcem, dzieckiem nawet, polował Ojciec w Oknie na dzikie kaczki, ptactwo błotne i przelotne, strzelając z wiatrówki kukurydzą, lub grochem. Mając 10 lat upolował słonkę, strzeliwszy jednym śrótem do żerującego w krzakach ptaka.

Zawsze łączył z zapałem myśliwskin umiłowanie przyrody i wielkie zainteresowanie życiem zwierząt i ptaków: od dziecka miał żyłkę hodowcy. Jako student łapał w samotrzaski sikory i szczygły, by je potem z naklejonemi na główki czerwonemi papierkami puszczać wolno. To też cały ogród i okolica dworu wiła się od tych wyzwolonych więźniów. Wychowany na bezleśnem Pokuciu uprawiał z braćmi i siostrami stepowy sport polowania z chartami. Gdy starsze rodzeństwo jesienią wracało do szkół, on uganiał po bezgranicznych polach i wertepach na arabskim ogierze, którym ledwo miał siłę kierować — towarzyszył mu parobczak Andryj, z którym się wybierali do powstania. W młodzieńczych latach polował ze strzelbą majora Łukasińskiego, którą tenże darował dziadkowi Ojca. Nabijało się ją z góry, sypiąc osobno proch i śrót, to też o wiele większą, niż dziś rolę w myślistwie odgrywały osobiste zalety: sprawność ruchów. wzroku i słuchu; pewne strzały nie przekraczały 30 kr. odległości. Pierwszego dzika zabił Ojciec w Porchowej.

Wydzierżawiwszy Drohiczówkę na Podolu, do kilku lat ściągnął do 200 morgowego tamtejszego lasu sarny i dziki tak, że polowano tam z przyjemnością. Cała zresztą okolica miała większe, niż dziś lasy i dobry stan zwierzyny. Specjalnym rodzajem polowań było uprawiane z zapałem przez Ojca podjeżdżanie w zimie, konno dzików na polach, nieraz przy księżycu; strzelał je na kilka kroków z rewolweru. Ojciec w myślistwie lubił i cenił robienie przyjemności towarzyszom. Polowania w większem gronie uważał też za społeczny obowiązek. Zawsze mówił, że zwolenników dla wielu ważnych spraw narodowych pozyskuje się na dobrem polowaniu.

To też, gdy objął Pieniaki i Załoźce, dbałością i umiejętnem postępowaniem podniósł znakomicie zwierzostan w tych ogromnych, a dotąd pustych lasach. Służba lasowa miała absolutny zakaz strzelania do zwierzyny — zakaz, którego nikt się nie ważył przestąpić. Trzeba było słyszeć z jakiem lekceważeniem Ojciec się wyrażał o właścicielach, którzy pozwalali straży leśnej polować. Któż z uczestników pieniackich łowów nie zalicza tych kilku dni ciężkich trudów, wśród kniei przecudnej i rojnej, do najmilszych wspomnień!

Sam niespożycie wytrzymały; pozbawiony potrzeb, z pogardą odnoszący się do wygód, stawiał Ojciec wielkie wymagania gościom zaproszonym na łowy. Na stanowiska zachodziło się piechotą. Postrzelone dziki młodsi myśliwi musieli sami dochodzić. a cóż dopiero mówić o zachodzeniu na niezmiernie dalekie flanki, które jednak zawsze rozbrzmiewały od strzałów. Kilkanaście dzików na rozkładzie, nie licząc kozłów, lisów

i zajęcy było wynikiem każdej serji polowań. Rekord osiągnięto w 1907 r., gdy wśród niezmiernie ostrej i śnieżnej zimy padło w Pieniakach 87 dzików. Wtedy przyjeżdżał, wyrywając się od nawału zajęć, ś. p. Andrzej Potocki, który zabił tej zimy w Pieniakach 15 dzików.

Ojciec upolował 400-go dzika w zimie 1912 r., potem nie liczył już dokładnie, ale zabił ich więcej, jak 430. Kulami strzelał znakomicie — uważałam od najdawniejszych lat za zupełną pewność, że po Ojca strzale dzik leży. Poza leśnem było w Pieniakach wspaniale polowanie wodne na kaczki i gęsi dzikie, które się na stawach wywodzą. Wśród licznych zajęć gospodarskich zbaczał Ojciec nieraz na stawy, by przejechać je wzdłuż wyciętemi linjami w szuwarach i nastrzelać się dowoli. Kaczek zabitych prawie się nie liczyło.

Trudno w krótkim i ogólnym zarysie myśliwskiego żywota przytoczyć choć trochę szczegółów i wspomnień, które się cisną przed oczy. Nie byłoby końca epizodom polowań na dziki z psami, czy podchodom o zmierzchu przy żerowisku; to znowu chodzeniu do barłogów, nagłe spotkania — tropienie postrzelonych sztuk. Cudowne strzały np. trzy dziki jedną kulą, tryplety z manlichera, dublety do odyńców.

Nas dzieci brał Ojciec chętnie do lasu i tam pod Jego kierunkiem rośliśmy wszyscy na miłośników przyrody i myśliwych.

W ostatnich latach XIX w. należał Ojciec do spółki, która dzierżawiła polowanie w górach w Krasnej i Niebyłowie. Z początku polowano z psami na dziki, potem przyszły jelenie i rozpoczęły się piękne rykowiska. Prawie wszystkie z 28 ubitych przez Ojca jeleni, padły tam właśnie. Dzika, górska przyroda i trudny teren odpowiadały jego zamiłowaniu ruchu, wysiłku i odludnej ciszy. Jeździł na rykowisko, by w ciągu tych kilkunastu jesiennych dni znaleźć odpoczynek i wytchnienie po wytężonej pracy dla Polski i dla rodziny. Jak baśni najcudowniejszej słuchaliśmy opowiadań Ojca, gdy wracał z gór. Umiał dotrzeć do najgłębszych uroczysk, gdzie potężne byki ryczały otoczone rywalami; widział walkę jeleni, spotykał olbrzymy-rogale wędrujące przez zręby. Polował, by widzieć zwierzynę na tle przyrody, by się zagłębiać w ostępy górskie; w końcu — by strzelać.

W 1907 r. wydzierżawił polowanie w ogromnym kompleksie rządowych lasów Hryniawa - Jawornik, były tam rykowiska, a co ważniejsze — niedźwiedzie. Pięć ich zabił Ojciec przy ścierwie lub z psami i w tem znajdował szczytną rozkosz łowiecką. Mistrz w chodzeniu i dochodzeniu zwierzyny wkrótce poznał zwyczaje misiów i nie wiele mu uszło z tych, na które się wybierał. Jako wielki myśliwy cenił sobie trofea i niechętnie darowywał zdobyte u niego szable lub rogi. „Muszą u nas zostać, na świadectwo, jaka zwierzyna tu żyje“, — mawiał nieraz i ściany Jego pokoi i sienie ogromne pokrywały się coraz obficiej łbami odyńców, wieńcami jeleni i rożkami kozłów. Do pozostałych z czasów ś. p. Włodzimierza Dzieduszyckiego wypchanych ptaków dodawał nowe — powstawało coś niby muzeum. Wojna zmiotła wszystko — dom i jego skarby.

Proszony na polowania jeździł rzadko — prawie nigdy. Własna knieja, w której dawał gościom szerokie pola łowieckiej zabawy i góry — oto tereny gdzie polował. Za młodu był na Kaukazie i tam na Kazbeku strzelał muflony; poza Polską zresztą nie polował, nie miał czasu na jazdy dla przyjemności nawet takiej, jak łowy.

Ubiegłej zimy polując na dziki w Pieniakach biegał i chodził na wyścigi z synami. W jesieni wybierał się na rykowisko; praca w senacie stanęła mu na przeszkodzie.

Uważał Ojciec polowanie w gronie zaproszonych gości za funkcję społeczną i za największą — jedyną rozrywkę. Obcowanie z umiłowaną przyrodą ojczystą, oraz wyrobienie tężyzny i sprawności fizycznej — oto dwa motywy, które widział w odziedziczonej od pokoleń spuściźnie myśliwskiej.



D-r. W. B.

Automat a dziki.

(Inne zdanie).

Z automatem Winchestra k: 401 w ręku miałem w ciągu ostatnich lat kilkunastu spotkania z dzikami i o ile wogóle trafiłem, z możliwie najlepszym rezultatem. Co prawda, w liczbie ubitych ponad dziesięciu sztuk z tej broni, nie ma ani jednego odyńca, tylko sa-

me dziki średniej siły; w tym kierunku jednak powołuję się na artykuły inż. Reicharda, który ma za sobą właśnie kilka takich poważnych spotkań i również podnosi działalność kuli k. 401, bez zarzutu.

Ponieważ mechanizm tego automatu, w przeciwieństwie do browninga, nigdy nas nie zawiódł, więc tem samem jestem zdania, że pokąd nie ukaże się inna broń z automatycznem nabijaniem, jeszcze sprawniejsza, a zarazem pod względem spustu i odrzutu w ramieniu, delikatniejsza w strzale — no i naturalnie, o szlachetszych formach zewnętrznych, — „401“ jest pierwszorzędnym orężem na dziki.

Aby ożywić nieco usypiające życie w naszym „Łowcu“, przychodzę do wywodu z pod bardzo znanego i cenionego pióra pod pożyczonym niniejszym tytułem w N-rze 10/923.

Zastanawiając się nad słusznością streszczonego twierdzenia „Porzućmy automaty, a bierzmy na dziki podwójny sztuciec i repetjery, bo to nie żadna sztuka celować i spokojnie ciągnąć za cyngiel robiąc kwintety etc.“... i biorąc serjo powyższe twierdzenie tyle poważnego myśliwego autora, przyjśćbym musiał do wniosku, że chwytając „401“ w rękę, nietylko przekroczyliśmy już dozwoloną granicę doskonałości broni, której ostatnie słowo stanowi dwulufka lub repetjer, ale ciężko poniżamy stronę rycerską myślistwa, — bo nie osiągnięcie możliwej pewności, lecz o utrudnienie zabicia rozchodzić się powinno.

Że jest nieraz trudno na linji, choćby szerokiej, zabić, a tembardziej zrobić dubletę z repetjera, to wiemy; co gorsza, przy repetjerze łatwo o prawdziwe rycerskie spotkanie, w którem dzik panuje nad leżącym pod nim, choćby pierwszorzędnym strzelcem. Ale, że obraża rycerskość, i jest jej poniżeniem spokojne zmierzenie z automatu, który nieodrywany od ramienia, pozwala szybko wyzyskać całą swą celność, i raczej daje gwarancją umieszczenia kul tam gdzie należy — tego niewiedzieliśmy.

Skoro Szanowny Autor chce utrzymać się przy tych trudnościach w imię rycerskości — to powiedzmy sobie raczej otwarcie, że w ogóle porzucając oszczep i kordelas, dawno rozstaliśmy się w zasadzie z rycerskością w dziczych rozprawach w stylu średniowiecza. Bierzemy w rękę broń coraz doskonalszą w imię innej, realnej zasady łowieckiej, o ile możności nie tracenia zwierza, raz strzelanego. — Innemi słowy, albo wróćmy do oszczepu, albo dalej dobierajmy broni coraz śmiertelniejszej — czy jest nią dwururka, czy automat.

Tu przechodzę do drugiego zarzutu automatom, że niszczą zwierzynę.

Smutne świadectwo wystawiałby sobie ten myśliwy— hodowca, który tylko dlatego ma jeszcze zwierzynę u siebie, że używa broni gorszej w zabijaniu — jako hamulca w zniszczeniu. Takiemu Panu należałoby powiedzieć, niech on raczej robi kwintety do zdrowych dzików — jeżeli potrafi i ma na tyle czarnej zwierzyny, a niech unika na przedwiośniu jednego strzału, którym niszczy od razu sztuk kilkanaście.

Kończąc, uważałbym raczej w imię wyżej powiedzianego co do używania automatów na dziki, za wciąż jeszcze wskazaną dalszą obserwację działania ich kul. Nieraz pocisk ten, rzucający zwierza o ziemię, prawie jak żaden z u nas używanych broni, zdaje się działać zbyt powierzchownie i płytko; dotyczy to zwłaszcza kul z otworem dla ekspansji. Miałem doskonałe rezultaty, używając stale tylko kul lepszego typu, z odkrytym czubem ołowianym. (Amunicja naturalnie tylko oryginalna).

MISTRZ - ROTMISTRZ

Kronika stara podarta i licha, u której niejednej karty nie dostało...

Ciąg dalszy

ROZDZIAŁ IV.

Słodka nagroda gadatliwej Anuli, gorzkie dla mnie owoce. Starzy Ciumpanienkowie spodziewali się, że uderzę w konkury, a rozmaite ciotki i wujowie. nagabywali mnie o to, bym się deklarował. Nawet wyrocznia powiatu, Pani Marszałkowa, wścibiła w to swoje trzy grosze i zakończyła długą moralną tyradę, mającą zmiękczyć moje zatwardziałe serce, takim ultimatum: Tak kochany panie Nemrodzie. Kto ubił zwierzynę, ten i zdobycz podnieść powinien. Kto spokój serduszka panienki zakłócił, a nadto jak fama niesie, całusa jej skradł podstępnie, ten panie kochany, chce czy nie, oświadczyć się o jej rękę musi. Rozumie pan, musi. Jest to nietylko moje osobiste zapatrrywanie, ale tak samo myślą w całem sąsiedztwie. Radzę więc jak najrychlej pojechać do państwa Ciumpanienków, pokłonić się rodzicom, przeprosić za awanturkę na polowaniu, a już ja panu ręczę, że rodzice nie będą przeciwni. Co zaś się tyczy sentymentów Anusi, to ty figlarzu ponoś najlepiej wiesz, czy ci życzliwa.

Mam nadzieję, — rzekła powstając na znak skończonej audjencji, — że do tygodnia wszystko będzie skończone, i wkrótce zjedziemy się u państwa Ciumpanienków, na pańskie zaręczyny z Anusią.

Skłoniłem głowę w milczeniu prred powiatową powagą i opuściłem siedzibę najwyższego aueropagu.

Masz diable kubrak, — myślę, — tom się dopiero ubrał. Potrzebne mi było Anulę ściskać.

Dobrze to gadać rozmaitym ciotkom i wujom, żeń się. Dobrze pani Marszałkowej apodyktyczne wydawać rozkazy: skompromitowałeś pannę, więc musisz iść do ołtarza.

Właściwie dla czego ja muszę się żenić?

Czy to ja postawiłem w lesie Anulkę koło siebie? Czy to ja żądałem od Anuli całusa w nagrodę za sekstet do dzików?

Sami wiecie, kochani towarzysze, że tak nie było.

A czy to bałwan jestem z nieczułego drzewa, lub z gliny, abym nie ripostował, kiedy mi się panna sama rzuca na szyję? Czyż miałem jak ów biblijny Józef, kurt-

PRZED ŚNIEGIEM

Ciąg dalszy

Patrz w las! O, myśliwy! Ty, polując tyle,
Z pośród wielu godzin małą skradnij chwilę!
Ukochaj przyrodę! Zasłuchaj się w szumie!
Patrz! W lesie tak samo jako w ludzi tłumie!
Bo jak orzeł w skałach, lub jak piorun w chmurze,
Tak ty! Ty, myśliwy, chowasz się w naturze!

Nagonka ruszyła. Na zawiadomienie
głos trąbki się ozwał długi jak beczenie,
a każdy z myśliwych wytężając oczy,
głowę w boki zwracał, patrząc, co wyskoczy.
Śmignął pierwszy zając — za nim drugi leci;
jeszcze ten nie przebiegł, a już wypadł trzeci.
Naraz dwa szaraki świsnęły z pod krzaka,
jakby dwoje skrzydeł olbrzymiego ptaka.
Ostrożnie wychodzi stary, leśny zając
i na środku linji na dwóch łapkach stając,
swe słuchy nastawił — okiem szukał znaków
i stał niby strażnik w kolonji świstaków.
Chwilami nagonkę słychać, jak daleki
łoskot przytłumiony u wezbranej rzeki,
co płynie z bełkotem, łamie trawy, krzewa,
a gniewnem ramieniem tłucze o pień drzewa.
Ten szum niewyraźny raz ginął, raz wracał,
tu echem się zdawał, tam ciszą zatracał.

Jak struna u skrzypiec napięta zawiele,
wśród ciszy, z łoskotem pękając, wystrzeli,
tak nagle strzał huknął z linji lewej strony.
To strzelił Kazimierz! Tam był postawiony.
Gdy wyszła na niego sarenek gromadka, —
choć mierzył w koziołka, gruchnął w środek stadka!
Fatalnie! — wykrzyknął — poznać z ruchów, z pozy,
że chybił rogacza, raniąc ciężko kozę.
Stadto przestraszone całe się rozpadło
I wśród gąszczy leśnych na chwilę przepadło.
Kazimierz, nerwowym, gorączkowym ruchem
głową ciągle kręcił, łowiąc szmery uchem,
a oczy wytrzeszczał raz w prawo, raz w lewo,
to znów się wychylał, to chował za drzewo.
Podobnie, gdy słyszysz lekki chód niewieści,
lecz wpierw — nim ją ujrzysz — suknia zaszeleści,
gdy w jej szybkim chodzie podrzutem kolanka
odchyli się wdzięcznie sukienki falbanka,
a biała koronka w oku ci zawiśnie
i, jak błyskawica, przepadając, błyśnie,
tak samo Kazimierz pośród leśnej ciszy, —
chociaż nic nie widzi, lecz wyraźnie słyszy.
To w biegu sarenka gałązkami trąca
i głośno szeleszcząc, gęstwinę zamąca
w swej szybkiej ucieczce; nim się w krzaki wcisła,
białym mu talerzem, jak bielizną błysła.
On jednak był głuchy na te wszystkie wdzięki,
gdyż strzelbę gwałtownie uchwycił do ręki,
bo dwie kozy mknęły. Na czele szeregu
sadził rogacz, pierwszy prowadząc je w biegu.
Biegną na polankę lotem swoich skoków.
Strzał byłby dość łatwy. Lecz z obu jej boków
po dwa są wkopane silne, grube drągi,
między nimi drzewo ułożone w sągi.
Krórędy też pójdą? Z tej, czy z tamtej strony?
Tak szepnął do siebie zaniepokojony.
Głęboko się wtulił w gęsty krzak leszczyny,
a strzelbę, jak żądło, wysunął z gęstwiny.
Rogacz, szybko z lasu wypadszy z sarnami,

---

kę myśliwską zostawić w rękach Anuli i uciec ze stanowiska?

Casus fatalis.

Właśnie wtedy, kiedy ja panienkę ciumałem, musiało licho nadnieść papę Ciumpanienkę!

Gdyby nie było tej gry słów i tego niepotrzebnego świadka, tego w kij zbrojnego, spóźnionego moralisty, byłoby mi się całusów więcej dostało i nie wzburzyłyby się sąsiedzkie świętoszki, jak osy, kiedy im kto gniazdo rozgarnie.

Otóż nie, nie będę się deklarował! Nie będę się żenił! Ani mi się śni! wolny łeb wkładać pod jarzmo małżeńskie.

Niech się sierdzą Ciumpanienkowie i wszelakiego rodzaju ciotki i wujowie, niech Marszałkowa anatemy na mnie rzuca, wszystko mi jedno. Nie pójdę do Canossy, nie będę nikogo przepraszać. .

Jeszczeby tego brakowało, abym za parę całusów, płacił utratą wolności kawalerskiej.

. , ... , ...

Zdecydowawszy się na takie zakończenie sprawy, siedziałem sobie spokojnie w domu, zajęty gospodarstwem. Nie widując nikogo, wracałem do równowagi duchowej, prawdę rzekłszy, zapomniałem po woli, o tej miłej i niemiłej awanturze.

W parę tygodni po wyżej opisanychwypadkach, wypadał w uroczyste święto odpust w parafialnym kościele, w miasteczku powiatowem. Zjeżdżało w ten dzień całe sąsiedztwo na uroczystą sumę, poczem zwyczaj miejscowy zgromadzał wszystkich na śniadaniu u proboszcza.

Pojechałem i ja niebaczny, na to powiatowe święto, powożąc z wierzchołka wysokiego kozła, parą rączych jukierów.

Jadąc ostrym kłusem, mijam sławną na całą okolicę, starożytną landarę państwa Ostromęckich, popularnie zwaną arką Noego.

Patrzę, całe wnętrze ogromnego powozu, szczelnie ugarnirowane. Prócz Ostromęckich i ich córki Melanji jeszcze kilka omszałych ciotek i podtatusiałych wyjaszków. Na koźle podlotek chudy i studencik gimnazjalista. Składam batem ukłon aż do ziemi. Pan Ostromęcki, po pewnym wahaniu się z lekka oddał mi ukłon, co też uczynili i wujowie. Starsze panie, jak na komendę odwracają głowy w stonę przeciwną, uporczywie udając, że mnie nie widzą. Jedna tylko ciekawa Melunia, z pod kresy kapelusza zyzem strzyże ku mnie, natychmiast ostro przez ciotkę ze-

uciekał — niestety — za temi sągami
Kazimierz pamiętał. Rogacz biegł na czele.
Dobrze się ustawił i nie myślał wiele,
do tej pierwszej sztuki strzelił, jak wypadła.
Poprawił raz drugi — przyklękła i padła.
Twarz mu radosnym zakwitła uśmiechem.
Strzał silnem, szyderczem odbijał się echem;
skoczył w miejsce strzału i wykrzyknął: „Zgroza!“
Za głowę się złapał — przed nim leży koza.
Stał, patrząc na kozę spokojny, milczący
i szeptem powiedział: Myśliwy gorący
nie wart funta kłaków! Żal mi tego strzału!
Ach, lepiej jest chybić, lecz strzelać pomału.
O, szelma ten rogacz! On pierwszy uciekał!
Te sągi przeklęte! Pewnie tam zaczekał.
Dwie kozy wprzód puścił, sam pozostał z tyłu.
To cała zagadka — z pewnością tak było!

C. d. n.

WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach

1880—1920

Ciąg dalszy

Pozostawiwszy konia we wsi, dążyli na umówione miejsce, gdzie ich czekała nagonka. Osip prowadził swego pana w głąb lasu, szedł wolno, przystawał często, rozglądał się po drzewach, upatrywał jakichś znaków, drapał się po głowie i mimo nalegań myśliwego nie przyśpieszał kroku. X. coraz więcej sie gorączkował, niecierpliwił, i zżymał na marudnego Osipa. Już słońce skryło się po za wierzchołki drzew, gdy Osip niemym znakiem wskazał myśliwemu kupę gęstych drzew, grubą okiścią zasypaną, z pod nawisłych gałęzi której widniała ciemna czeluść niewielka. Skinieniem drżącej ręki tropiciel wskazał myśliwemu jego miejsce, sam z psami cofnął się do czekających go ludzi i z przeciwnej zaszedł zwierza strony, niepokojąc go. Po krótkim, a groźnym pomroku, w tumanie śnieżnego pyłu, z trzaskiem łamanych gałęzi wypadł straszny zwierz, a zobaczywszy stojącego myśliwego, spina się na łapy, by go dosięgnąć. Padł strzał suchy, krótki, któremu odpowiedział ryk jeszcze większy rozjuszonej bestji, i z wzniesioną do góry łapą ruszył na przeciwnika. Tu pada drugi strzał, lecz w tej samej chwili zwierz dosięga już głowy nieszczęśliwca i strasznem uderzeniem mjażdży ją zupełnie i rzuca się na padające ciało drąc je w strzępy i miażdżąc kości w strasznych swych szczękach. Widząc to Osip, wyprzedza nagonkę i niepomnąc na grożące mu własne niebezpieczeństwo, rzuca się na zwierza i zadaje mu toporem straszne cięcie w grzbiet, kładąc go trupem. Nieprzytomny i pełen przestrachu biegnie ze straszną wieścią do leśniczówki, która rozpaczą przejmuje biedną Kasię. Śledztwo wykazało ohydną zbrodnię urzędnika O.., Drobne śróty zaledwie drasnęły czołową skórę zwierza, nie przyczyniając mu szkody, a gorzej go rozdrażniając. Zbrodniczy p. O. nie osięgnął celu

strofowana: Mélanie, ne le regardez pas, c'est un homme impie et malelevè.

Minąłem rączym kłusem złowrogo usposobiona arkę Noego

A to co za fanaberye — myśię — co za mucha tym mumiom siadła na nosie? Ale jukiery ostro idą w ręce, droga wybojów pełna, trzeba dobrze uważać, żeby z wyżyn amerykana, nie klapnąć gdzie na kamieniste łono matki ziemi.

Zapomniałem więc o tym wojowniczym incydencie.

Dojeżdżam do miasteczka, gdzie dwie krzyżują się drogi. Na lewo staw i pałac Marszałkowej, na prawo odrapany mur poklasztornego budynku.

Mijam jadący trzema powozami cały ród Żuratyńskich, składający się z kilku starych panów, — Żuratyńscy słyną jako urodzeni pantoflarze — i całej plejady pań starszych i młodszych, jedna brzydsza od drugiej.

Nowe dziwo.

Zamiast podziwiać rzeczywiście piękną marszałkowską sadybę, cała familijka odwróciwszy głowy od mego wolanta, patrzy uporczywie na mur klasztorny.

Kłaniam się bezskutecznie.

Przed farą, o pięknej gotyckiej fasadzie, odległe pamiętającej wieki i świadczącej o ofiarności naszych przodków, zastaję stojącą obok swego powozu, panią Marszałkową. Składam głęboki, pełen uszanowania ukłon, chcąc dostąpić zaszczytu ucałowania ręki, powiatowej potentatki.

Wyciągniętej dłoni mojej pani Marszałkowa nie widzi, natomiast w całym majestacie prostując swą drobną postać czerstwej staruszki: Jeszcze nie ma prawie nikogo, — rzecze — radzę chyłkiem wrócić do domu, jeżeli się pan nie chce narazić na rozmaite nieprzyjemności. Sprawa z Anulą nie załatwiona, kara jak pan widzi, przychodzi szybko i dobitnie.

To rzekłszy, odwróciła się odemnie nie skinąwszy nawet głową i znikła pod wysokim portalem kościoła.

Źle — myślę — to się uwzięli. Dobrze radzi zacna Marszałkowa. Trzeba nim się zjadą, dać nura do domu. Po co narażać się na awanje ze strony Ostromęckich et tutti quanti. Inni mogą być wyraźniejsi w swym ostracyzmie. a już nie daj Boże spotkania z Ciumciupanienką papą. Markotny siadam na kozioł i świsnąwszy ze złości batem, po błyszczących zadach moich koni, bocznemi ulicami, chyłkiem, wyminąłem zwykły trakt, niebezpieczny w tej chwili dla mnie, rozpuściłem konie i wkrótce zagrzmiały kopyta na brukowanym zajeździe mego dworku.

C. d n.

swego występku, nieszczęsna Kasia wiernego nieboszczykowi serca nigdy już nikomu nie oddała, postawiła w tajdze biały krzyż dębowy i u stóp jego długie lata szukała w łzach i modlitwie ukojenia swego bólu i błagała o szczęście dla swego syna.

REWOLUCJA 1917—1920. WYROK ŚMIERCI.

Po ciężkiej stracie naszej najstarszej córki Jadwigi, zmarłej nam wskutek wojny w Połtawszczyźnie i tam wśród wrogiego nam ludu niestety pochowanej, przeniosłem się na Podole, do Łukowiec pod Zmierzynkę. Warunki, na jakich przyjąłem majątek ten zapewniały nam długie lata dobrobyt i pomyślną przyszłość. Nie długo jednak mieliśmy się nią cieszyć. Z Husiatyńskiego frontu coraz bliżej i wyraźniej dochodził nas huk dział i bolszewicka fala (zgraja) z niepowstrzymanym pędem zbliżała się do nas, niszcząc i równając z ziemią wszystko w swojem niszczycielskim pochodzie. Attylów ten pochód poprzedzały straszne wieści, przynoszone nam przez uciekających z frontu kozaków. Szóstego października stanęła brygada II korpusu gwardyjskiego konnej artylerji we wsi, o wiorstę o folwarku Marylina położonej. Po zdegradowaniu w dniu następnym oficerów sztabu, których naznaczono do czyszczenia butów dziegciowych, mycia podłóg, palenia w piecach i prania cuchnącej bielizny brygadjera, chama Agapowa i jego pijackiego sztabu, banda olbrzymich postaci gwardyjców, w długie płaszcze płócienne odzianych i uzbrojonych od wczesnego rana zalała nasz folwark. Chodzili, zaglądali do zabudowań, przepatrywali kąty. W południe spędzili orzące pługi — rozpędzili fólwarczną usługę, stąd wieczorem padły pierwsze strzały terroru. Zmrok dzisiaj jakoś leniwiej zapadał, przeczucie czegoś groźnego wzrastało w nas za zbliżeniem się nocy, a była to noc może najstraszniejsza w naszem życiu. Wieczorem wbiega zdyszana i przelękła pokojówka Anka, ładna dziewczyna, z oznajmnieniem o zaczynającej się na czeladniej orgji, buszowaniu i gwałtach nad kobietami. Zamierza sama uciekać i radzi nam uchodzić. Po krótkiej naradzie z właścicielem majątku p. Bukwabą, pozostającym tu jeszcze na krótko, postanawiamy pozostać, tem więcej, że wyjazd był już niemożliwy, a piesza ucieczka niemniej niebezpieczną. Zatarasowawszy wejścia, zasiedliśmy do kolacji przez żonę i córkę sporządzonej, lecz nic do gardła iść nie chciało, więc p. B. z mą żoną l Władzią (gdyż dwie średnie pracowały w biurach cukrowni w sąsiedztwie) przeszli do małego gabinetu, ja zaś pogasiwszy światła z bronią w ręku przechadzałem się po obszernym domu, nasłuchując i śledząc każdy ruch wokoło. Myśl o możliwej hańbie mej rodziny mocno mnie trapiła, co chwila p. B. wybiegał do mnie z pytaniem co będzie z nami, z kobietami szczególniej. Nie umiałem odpowiedzieć — byłem jednak zdecydowany na okropny, stanowczy krok, który wolałem uczynić, jak dopuścić do okropnej hańby naszej. Z folwarku donosiły się do nas krzyki, wrzaski, śmiechy, płacz i przekleństwa, biegania i strzelanina. — Wtedy córka przybiegała do mnie, cisnęła się do mego ramienia drżąca jak listek osiny — a żona z p. B. modlili się gorąco. Po północy zaczęły się przesuwać pod oknami jakieś postacie, nie kiedy błysnął ogień wystrzału gdzieś w ogrodzie — psy wyły i z szczekaniem puszczczały się w różne strony ogrodu i zabudowań. Zegar w jadalnej sali wydzwonił drugą godzinę a równocześnie dały się słyszeń ciężkie stąpania na schody wchodzących kilku ludzi i stuk karabinów o stopnie poczem uderzenia kolby w drzwi i nawoływanie „otwori“ rozległo się w nocnej ciszy. Po krótkiej naradzie otworzyłem podwójne drzwi i sześciu drabów weszło do sieni. Rozglądali się czegoś, pytali o coś, i jakby wahali się czegoś. Korzystając z ich pomięszania chwilowego zaproponowałem im „zakusit'“ na co się chętnie zgodzili jednogłośnie. Ugoszczeni „wodoczkoj“ należycie i papierosami, życząc mi spokojnej nocy, opuścili pałac. Jako też resztę nocy przeszło nam względnie spokojnie, strzeżeni przez ów patrol, byśmy z ich łap wyślizgnąć się nie mogli. Gdy tylko dzień zawitał, wyszedłem na folwark. Jasne promienie wschodzącego słońca po raz ostatni oświeciło swym różowym blaskiem spokojny, pełen dobytku i zamożności folwark. Z licznej do wczoraj służby kręcił się tylko jeden stary klucznik Iwan, kulawy pastuch i klucznica, po kątach spali pijani żołdacy, zmęczeni nocną orgią.

Z bliskiej wsi dochodził niezwykły szum, wrzało tam jak w ulu szerszeni, psy zajadle naszczekiwały, skrzypiały studzienne żórawie, a ryk bydła i rżenie koni głuszył stuk wozów po brukowanych ulicach. Około 9-ej godziny, na wiodącej ze wsi drodze, podniósł się słup gęstego kurzu, z którego coraz wyskoczył jakiś jeździec i wyprawiał harce. Dzisiątki chłopskich teleg i wojskowych wozów, setka kawarzystów i całe tłumy chamów, bab, wyrostków i dzieci stanęło przed bramą. Pękły wrzeciądze mocnych wrót pod naporem tłuszczy i chamska ława zalała podwórze. Pod uderzeniem siekier i toporów pękały krzepkie odźwierza stodół, spichlerzy i lamusów, trzask łamanych desek, brzęk tłuczonych okien, przekleństwa, wrzaski, nawoływania robiły straszne wrażenie. Kto nie mógł wejść do budynku drzwiami wciskał się przez okna, lub wydzierał w dachu dziurę, aby coś narazie, pochwycić, byle z próżną kieszenią do domu nie wracać. Widziałem baby dekoracyjne drzewka wyrywające z korzeniami, dzieci odłamujące haczyki od okien, wyjmujące szyby. Rozpoczął się masowy rabunek i niszczenie wszystkiego. C d. n.

Notatki bibljograficzne

Zofja Gostomska.

1. *Z polskiej epopei łowieckiej* („*Słowo Polskie*“ z dnia 26., 27. i 28. marca 1925).

2. *Łowiectwo w podaniu, legendzie i baśni* („*Słowo Polskie*“ z dnia 8., 9., 10. i 13. października 1925.

Pannie Zofji Gostomskiej, należącej do grona stałych pracowników Zakładu Nar. im. Ossolińskich, zawdzięczamy te dwie prace literackie, oparte na motywach łowieckich. Rywalizują w nich: talent, ładny język i głębokie odczucie przedmiotu.

W pierwszej przesuwają się przed naszemi oczyma trzy okresy: nasamprzód myślistwo przedhistoryczne, potem epoka historyczna, wreszcie myślistwo nowoczesne. Widzimy więc „człowieka pierwotnego, stawającego do strasznych zapasów z potworami fauny przedhistorycznej“, widzimy później, jak „Sarmata wychyla z boru głowę, przybraną w hełm z wilczej paszczęki“, widzimy czasy Piastowskie, „tworzące w historji łowiectwa polskiego okres prawdziwej furji myśliwskiej“, potem „łowiectwo magnatów z epoki Jagiellońskiej, przechodzące zbytkiem najżywszą wyobraźnię“, patrzymy na harce sokoła z łabędziem i czaplą, to znowu śledzimy „samotnego myśliwca, rwącego na wiatronogim koniu przez dzikie pola Ukrainy“. Poświęca autorka wspomnienie i tym gatunkom zwierząt, które z biegiem wieków wyginęły: „Zadumał się czarny tur, nieszczęsny epigon minionej epoki...“ „Hej! ganiały ongi po łanach lotne, rącze, „pierzchliwe sumaki“. Czaili się na nie w trawach myśliwce, a krzaki, wrzosy, ostrowy, burzany, szumiały słowami wieszcza: *)

„Ty śpisz sumaku! Ty śpisz sumaku!
Między błyszczące rosą czahary;
A tutaj strzelce w stepach Budziaku
Otoczą wkrótce knieje i jary.
Sumak nie słyszy, sumak nie słyszy!
Bo milcząc strzelce idą na łowy!...“

Myśliwy nowoczesny z nieutajoną tęsknotą i żalem spogląda wstecz w zamierzchłą przeszłość. Pasma wspomnień, przekazane tradycją, żyją jednak w jego wdzięcznej pamięci, „a starą baśń łowiecką opowiada mu wieczorami poczciwa książka w spłowiałej okładce...“

„I mówi ona, że łowiectwo, ta najpierwotniejsza forma uspołecznienia, stało się kolebką ducha, odwagi i tężyzny; że łowca był prototypem rycerza, którego krwią przesiąkła historja...“

Dlatego myślistwo, nawet dzisiejsze, „zachowało zawsze swój przedziwny urok“. „Nie zrozumie go ten, komu danem nie było wsłuchać się w tętno leśnej głębi, wczuć się w ogrom jej piękna, w rytm jej niewysłowionej gędźby. Ale ci, którym ona nie obcą, wiedzą, że las to świątynia i że w świątyni tej modlić się można, jak w kościele“.

Druga praca odświeża nam w pamięci starodawne podania, z łowiectwem związek mające. Więc najpierw wierzenia w oręż „*zamawiany*“, w kule „*zaklęte*“, broń, okurzoną zielskiem, które lud zwie „*czartopłochem*“. Potem łowy Gedymina, jego sen dziwny, wiążący się z historją założenia Wilna. Wreszcie legendę o cudownem objawieniu kielicha, baranka i Hostji w przestworzu niebieskiem nad ukoronowaną głową ubitego jelenia. Książę Władysław Odonicz, wnuk Mieczysława Starego, ujrzawszy to zjawisko, zrozumiał przestrogę. Bo oto wybrał się na łowy, nie szanując dnia Najświętszej Panienki! Jakoż w temże miejscu wystawić kazał świątyńkę pod wezwaniem Bożego Ciała i powierzył ją zakonnikom reguły Św. Augustyna. Osada, jaka się wokół skupiła, urosła w miasteczko, zwane zrazu *Jeleniem*, potem *Wieluniem*. „W pieczęci onego wyobrażony baranek z chorągiewką przypomina żywo cudowną przygodę, na pamiątkę której zbudowano w rynku, w miejscu, gdzie kiedyś zwierz padł ubity, kamienicę z godłem *Jelenia*, a w kościele Augustjanów nad wielkim ołtarzem monstrancja pomiędzy jeleniemi rogami umieszczona, błogosławi pono dotąd lud Wielkopolski“.

Autorka podnosi analogię tego podania z odleglejszą znacznie legendą o Św. Hubercie, który po zwycięskiem współzawodnictwie ze Św. Eustachym i u nas, jak gdzieindziej, oddawna patronuje myślistwu, czego wyraz znachodzimy w starych kapliczkach, obrazach, księgach

*) Słowacki: „*Żmija*“.

Szlachta drobna na Polesiu

Z pamiętników i notat ś. p. J. Gluzińskiego.

Ciąg dalszy

CZĘŚĆ III.

Trochę jeszcze o pochodzeniu i naturze drobnej szlachty. — Szlachcic stary Tomasz i jego rodzina. — Żegluga rzeką do Holenderni. — Czarny bocian Ajster. — Osada Holenderni. — O krowach i nabiale. — Słobody bobrów i ich budownictwo. — Naliboki, niedźwiedź krzywołapa. — Nieco o księciu Radziwille. — O niedźwiedziach i ich akademij. — Król Cyganów i Kawalerowie orderu niedźwiadka Smorgońskiego. — Uczciwe przyjęcie króla Stanisława w Albie i polowanie królewskie. — Jeszcze stary Tomasz. — Polowanie na wilki. — Ogadanie Szczors i hrabiego Adama Chreptowicza.

Liczne miałem wydarzenia na Wołyniu, zbliżałem się bardzo a zawsze przy sposobności, do braci drobnej szlachty, lubiłem z niemi poufnie rozmawiać i niektóre z tych wydarzeń w pamięci się zachowało, a takowe w części II opowiedziałem. Lecz o tem nie artykuł dorywczy, ale trzebaby pisać znaczące dzieło, a to sposobniejszym od siebie zostawiam. Ileż to bowiem u nich jest tradycji z dziada i pradziada, jakże to oni są szczeremi w opowiadaniu, byle ich zaczepić czyli to ci, co czytać umieją, czyli też prostaki co zachowują pamięć z gawęd swych ojców i dziadów a dziady od pradziadów; z jakąż prostotą wychodzi z ust ich sama prawda bez ubarwienia, przechwałek i bez zmyślania? Ale rozstałem się z temi okolicami Polesia Wołyńskiego i Litewskiego na stronie południowej puszcz i lasów jednym ciągiem po sobie idących około r. 1831, a w lat kilkanaście (1842) osiadłem także na południowej stronie drugiego pasma litewskich lasów, rozjeżdżając przez powiaty: Nowogródzki, Ośmiański i Słucki aż pod miasta Borysów i Bobrujsk. Jedna po tych okolicach jest natura drobnej szlachty jak w tamtych polesiach, a szczególniej zacząwszy od dóbr Chreptowiczowskich Wiszniowa, przez całą Radziwiłłowszczyznę, Sapieżyńszczyznę, i Lubomirszczyznę aż ku źródłom ojca granic rzeki Dniepra, po całym tym kraju oni są rozsiani jakby rozbitki z wielkiego niegdyś okrętu. Puszcza mało przerywana, jakby jednym ciągiem obejmuje lasy. Wiszniowa, Nalibok. Nieświeża, Smolańszczyzny, Bychowa i przerzucają się one, lubo mniej dorodne, za rzekę Berezynę: pamiętną z nieszczęśliwej przeprawy armij sprzymierzonej francuzkiej, przy odwrocie z Rosji w grudniu 1812 roku. Te wszystkie lasy przed 20-tu laty obejmowały więcej jak dwa miljony morgów, a w niektórych ostępach jak to mówią i noga ludzka nie postała. Wszędzie po tych lasach służba leśna składała się po większej części z drobnej szlachty, których dziadowie byli wojakami lub dworzanami owych wielkich panów, co trzymali jakby rządy osobne w jednym ogólnym rządzie mieli swoje poczty, dworzan i wojska, mieli więc osobne

i pieśniach, o czem i Mickiewicz w *„Panu Tadeuszu“* wspomina:

„...Do księdza plebana
Dać znać — dodał pan Sędzia — żeby jutro z rana
Mszę miał w kaplicy leśnej: króciuchna oferta
Za myśliwych, msza zwykła świętego Huberta“.

Przy tej sposobności nie zaniechała też autorka przypomnieć, że ku czci tego Patrona wznoszą myśliwi obecnie ołtarz w kościele św. Elżbiety we Lwowie; za to zaś przypomnienie członkowie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako fundatorowie owego ołtarza, winni Jej są gorącą wdzięczność i podziękę.

W. Z.



Korespondencje

Brzesko, w listopadzie.

W południowej, dobrze mi znanej części naszego powiatu stan zwierzyny nie uległ zmianie na lepsze, a nawet w stosunku do kuropatw znacznie się pogorszył. — Zająca wprawdzie spotkać się zdarza, ale już im biedakom tutejsi panowie myśliwi wypowiedzieli bezwzględną wojnę, a mając jeszcze prawie trzy miesiące czasu przed sobą, podczas którego nie muszą się niczem krępować, potrafią chyba wytępić zajączki do ostatniego. Wątpię, czy panują gdzieś gorsze stosunki łowieckie. Prawo polowania znajduje się przeważnie w rękach ludzi, co do których nie można nawet mieć pretensji, by mieli jakie takie pojęcie o racjonalnem myślistwie. Polują, a raczej trapią zwierzynę wyłącznie na „pomyka“ i to prawie zawsze w towarzystwie swych nieodstępnych „burków“ lub „kruczków“. W dodatku depcą po polach nieraz po kilkanaście dni z rzędu. Nic więc dziwnego, że w ten sposób maltretowana zwierzyna topnieje z roku na rok, ku zdziwieniu naszych pseudo-myśliwych, którzy skarzą się, iż ponosić się im czynszu dzierżawnego nie opłaca. Nie mogą zrozumieć, iż sami są przyczyną zniszczenia zwierzostanu. Kuropatwy, których dawniej spotykało się bardzo wiele, należą dziś do rzadkości, — przyczyną tego nie tyle może wystrzelanie, bo na to szkoda naboju, ile z tejże samej przyczyny nie tępienie jastrzębi, których się b. dużo pojawia.

W najlepiej wreszcie sprzyjających hodowli zwierzyny terenach, położonych wzdłuż Dunajca, polują sobie bez przeszkód z dziwną bezczelnością kłusownicy, a nikt kompetentny tamy ich niecnemu rzemiosłu położyć niechce, mimo iż dzieje się to w bezpośredniem sąsiedztwie posterunków policji.

W takich warunkach jednostka na swym chociażby najtroskliwszą opieką, otoczonym terenie, niczego zdziałać nie potrafi, — gdy ze wszech stron niszczy się zwierzynę bez zastanowienia.

Skoro mowa o kłusownictwie, chciałbym zwrócić uwagę, czy nie byłoby wskazanem ograniczyć sprzedaży

siły w ogólnej bezsilności ogromu kraju, a każdy działał na swoją rękę. Po rozbiorze kraju i upadku owych magnatów drobna szlachta jak kto mógł, umieścili się, na brzegowiskach leśnych, na haliznach między lasami' niektórzy nawet już dawniej byli bartnikami i pasiecznikami przy pańskich pasiekach, których przed laty było mnóstwo, bo też i miód sycony był ówcześnie bardzo potrzebowany. Niektórzy zaś tylko osiadali po wsiach i miasteczkach, zatrudniali się rolnictwem na czynszowych gruntach, albo też lekkimi rzemiosłami.

Pomiędzy lasami Nalibockiemi były liczne osady takiej drobnej szlachty, dziś ich przemianowano na Odnodworców, a niektórych nawet wciągnięto do skazek włościańskich, ale mimowolnie w ich piersi tli dawne o sobie za rozumienie. Nad rzeka Uszą, wpadającą do Niemna a wypływającą z głębi owych lasów, na niewielkiej wzgórzystości, między błotami i trzęsawiskami przy spotkaniu się z Uszą rzeczki z jeziora Kromania wypływającej, był szlachciura stary Tomasz przed 22-ma laty, miał lat półosma krzyżyka, był pasiecznikiem przy skrabowej pasiece: miał dwóch synów, którym było blisko po lat 50, miał wnuki i prawnuki. Owcześnie z jeometrami wytykałem kierunek kanałów i do nich rowów czyli strzałek ukośnych dla osuszenia kilku tysięcy morgów bagnisk i lasów, a tych kanałów i rowow przez wiosnę i lato 1842 roku, wykopano 36 tysięcy sążni, a wtenczas poznajomiłem się z owym Tomaszem, jego synami na służbie leśnej będącemi i z całą jego rodziną. Doglądając przynajmniej i rewidując te roboty grabarskie, zajeżdżałem wąską dróżyną przez las do JP. Tomasza na odpoczynek lub noclek, poprzejaźniliśmy się bardzo lubili mię wszyscy a szczególnie dzieci, którzy odbierali odemnie cacka i łakocie, a synowie Tomasza zato żem im przywoził prochu i szrotu. Stary lubił gawędę a młodsza synowa doskonale umiała przyrządzać ryby do jedzenia na różne sposoby, a której z Uszy zawsze było dostatek, bo tam nawet z Niemna podpływały łososie, najsmaczniejsze ryby z rzędu po nowogrodzkich pstrągach: umiała też wybornie piec zwierzynę jarząbki, cietrzewie i bekasy, które owi strzelcy, synowie gospodarza dostarczali a których Tomasz nazywał chłopakami lub chłopcami, choć oni już mieli i wnuków. Tu więc miałem i dla duszy i dla ciała doskonałą wygodę: a jeden z wnuków starego, bardzo zręcznie splatał dla mnie łapcie i obuwał mnie gdy mi iść na błota było potrzeba. Chciałem jednego razu udać się przez błota do osady zwanej Holendernia. której jeszcze nie znałem.

C· d. n.



prochu i innej amunicji, w małych prowincjonalnych miasteczkach, a pozostawić to tylko większym firmom, co do których ma się pewność, iż przy sprzedaży wymagają bezwzględnie pozwolenia na posiadanie broni.

T. Z.

* * *

Tłumacz, w listopadzie.

Dnia 11 listopada zabił p. leśniczy Hön w Bortnikach żbika niezwykłej wielkości. Żbik mierzył od czubka nosa do końca ogona 102 cm i ważył 9 kg 20 dkg. Futro miał żółtawo popielate bez wyraźnych pręg czarnych, tylko na ogonie charakterystycznie ściętym widniały dwie czarne obrączki i koniec ogona był lśniąco czarny.

Według relacji straży leśnej, błąka się jeszcze szanowna małżonka, której teraz jeszcze nic nie grozi, aż do pierwszych śniegów, kiedy ją można będzie wytropić i zbójecki jej żywot zakończyć. Żbiki na Pokuciu są dość pospolite, i tak w zeszłym roku padł żbik w Kułaczkowcach z ręki pani M. Bohdanowiczowej, w roku 1923 zabito żbika na polowaniu w Chocimierzu, dwa ładne żbiki można oglądać we dworze w Czarnołożcach, gdzie padły z ręki straży leśnej przed wojną.

Nigdzie jednak nie słyszałem aby żbik doszedł do takich rozmiarów, a w podręcznikach naukowych czytam, że długość żbika waha się pomiędzy 70 a 90 centymetrów.

Andrzej Jakubowicz.

* * *

Kobylec (Pokucie); w listopadzie 1925.

Od połowy października pojawiły się na okolicznych łanach (głównie na oziminach) w tym roku dość licznie s i e w k i z ł o t e *(charadrius pluvialis)*. Miły ten i piękny ptaszek przelotny odwiedza niemal corocznie późną jesienią dolinę Prutu; najczęściej obserwuję je na polach sąsiedniej Turki borszczowskiej. Charakterystyczne jest ich przypadanie do ziemi, z powodu którego za dnia dość trudno je odszukać. Zaniepokojone rozbiegają się, rozciągają skrzydła i pogwizdują. O ile nie są często płoszone, lecą zwykle niezbyt daleko. Bardziej ruchliwe są wieczorem. Przebywały w naszej okolicy do połowy listopada.

Leopold Łysakowski.

* * *

Lwów w grudniu 1925.

Wśród śniegów utrudniających niesłychanie zabiegi myśliwskie odbyło się polowanie 6-dniowe w Turzy wielkiej od 14. do 19. grndnia. Przy pomocy przedzielnych piesków pp. Preka, Kaplińskiego i Barańskiego zdołaliśmy dziesięcinę ledwie uszczknąć z tych skarbów, jakie te królewskie knieje zazdrośnie w sobie ukrywają. 31 dzików i żbik, to rezultat tych sześciodniowych wielkich łowów, choć towarzyszom się wydawało, że z pechem się poluje. I prawda, z powodu głębokich śniegów wzięliśmy w tych 6 dniach tylko 15 miotów, a w każdym dzików były stada!

Królewskim tym łowom cześć, Towarzyszom Spółki Turza wielka Bóg zapłać za chwile szczytnych wzruszeń.

A. M.

* * *

Lwów w grudniu 1925.

Na 2-dniowem polowaniu u p. A. Roztockiego w Skałacie padło 651 zajęcy i 4 bażanty. Łowy te w trudnych warunkach atmosferycznych wśród olbrzymich śniegów znakomicie i sprawnie przez gospodarza prowadzone będą dla uczestników miłem bardzo wspomnieniem, dały też świadectwo wysokiej kultury łowieckiej, jaką gospodarz w swym rewirze od wielu lat stosuje.

St. P.

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 16. grudnia 1925 r.

Przewodniczy na wstępie posiedzenia Prezes Juljusz hr. Bielski, w dalszym ciągu Wiceprezes Dr. Sander, obecni członkowie Wydziału, inż. Danek, inż. Ebenberger, Wł. Garapich, Dr. Małaczyński i kooptowany starosta Ulm.

Prezes powitał Panów Dr. Adama Lardemera i Stanisława Morawetza, którzy przybyli jako delegaci Towarzystwa Łowieckiego Województwa Krakowskiego, celem nawiązania kontaktu z M. T. Ł., poczem między delegatami tymi i obecnymi członkami naszego Wydziału wywiązała się żywa dyskusja, u końca której obie strony odniosły miłe wrażenie, że zupełne porozumienie się, tak potrzebne dla dobra łowiectwa, jest możliwe i że wkrótce stanie się faktem dokonanym.

W poczet członków M. T. Ł. zostali przyjęci z dniem 1-go stycznia 1926 r.: Kazimierz Sawicki w Żółkwi, Towarzystwo Łowieckie w Krośnie, Stanisław bar. Gostkowski w Tomicach powiat Wadowice, Leon Horodyski w Tłusteńkiem powiat Husiatyn i Adam Tisson we Lwowie.

Załatwiono kilka spraw opinji łowieckich, a między innemi odmówiono żądaniu pewnego Zarządu większych dóbr, by zaopiniowano konieczność odstrzelenia 20 siut teraz w zimie, odmowa nastąpiła ze względów zasadniczych, tylko bowiem w miesiącach letnich można skonstatować, która siuta, chodząc bez młodych, jest jałową, która zatem bez szkody dla gospodarstwa łowieckiego może i powinna być odstrzeloną, co powinno nastąpić przez gospodarza kniei względnie znającą stosunki straż lasową, a nie przez gości na polewaniach gremialnych w zimie.

Na ołtarz św. Huberta w dalszym ciągu złożyli:

St. Pieńczykowski zebrał na polowaniach w Świniarzynie 31 zł., w Skałacie 40 zł., razem 71 zł., Mniszek Albert za żbika i dziki w Turzy w. 20 zł., „Klub Ponowa" strzałowe 2 zł., Kwaśniewski Adam, zebrane za „pudła" na polowaniu w Tychej dnia 13./XI. br. 5 zł. 20 gr., Barabasz Stanisław 3 zł., Suchodolski Władysław 10 zł., Strzałowe zebrane na polowaniu w Trójcy dnia 12./XII. b. r. u JWP. Dobka (przesyła Dr. Michał Moysa) 28 zł., Zarząd dóbr hr. Korytowskich w Zaleszczykach małych, przesyła złożoną przez gości podczas polowania, a nieprzyjętą przez straż łowiecką kwotę 55 zł., Strzałowe zebrane na polowaniu w Brzozdowcach (Fundacja Skarbkowska) za inicjatywą delegata Leona Krzeczunowicza) 18 zł. 80 gr., na polowaniu w M. od Panów G. i Dr. H. M. za szczęśliwe odzyskanie zgubionego kapelusza i różnych legitymacji 3 zł., Gorzejewski Kazimjerz zebrane na polowaniu w Józefowie u JWP. Stanisława hr. Badeniego 20 zł., prof. Gürtler Władysław, zebrane na polowaniu w Wilczej Woli u p. Adamowskiego i w Lipnicy u p. Młyńskiego w dniach 21. i 22. grudnia br. 12 zł. 70 gr., Stypa Jan 4 zł.



Z Wydawnictw

„ŁOWIEC POLSKI" Nr. 16 zawiera:

Jan Sztolcman: I-szy Kongres Międzynarodowego Towarzystwa ochrony żubrów; Maurycy hr. Potocki: Wspomnienia z toków wiosennych; Al. Margr. Wielopolski: O trofeach myśliwskich; J. Żarnowski: Znaki postrzału i szukanie postrzałków; Walenty Włodzimierz Garczyński: „Muła"; E. Niedziałkowski: Nasze Łowy; Jerzy Oreński: Z badań nad słownictwem łowieckiem; Korespondencje „Łowca Polskiego" Zwierzostan w Grodzieńskiem; Z handlu futrami; Łowiecka kronika bieżąca; Kronika myśliwska; Bractwo strzeleckie; Ze stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych; Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania; Zawody strzeleckie.

„ŁOWIEC POLSKI" Nr. 17 zawiera:

Walenty Włodzimierz Garczyński: Kontrakty z włościanami; Maurycy hr. Potocki: Wspomnienia z toków wiosennych; Jan Sztolzman: Z Francji. Montrésor (Indre et L'oire) w czerwcu; Korespondencje „Łowca Polsk.": (Ratunku!); Józef Wł. Kobylański: „Zakonnik leśny" — „Miłośnik czystości; Kalendarz myśliwski; Łowieckie wiadomości bieżące; Ze Stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych; Z Bibljografji Łowieckiej.

„ŁOWIEC POLSKI" Nr. 18 zawiera:

Aleksander Margr. Wielopolski: O trofeach myśliwskich; Maurycy hr. Potocki: Wspomnienia z toków wiosennych; Stefan Ostrowski: W sprawie zajęcy; Bronisław Hłasko: Polowanie na wilki; Korespond. „Łowca Polskiego"; Kronika myśliwska; Łowiecka kronika bieżąca; Ze strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego; Ze Stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych; Odpowiedzi Redakcji.

„PRZEGLĄD MYŚLIWSKI" Nr. 17 zawiera:

Z Towarzystw Myśliwskich; Sprawy bieżące; Juljan Ejsmond; Nowe horyzonty myśli łowieckiej; Gürtler Władysław: „Sokół wędrowny"; Trybulski M. Hodowla kun na futerka; Krawćzyński J.: Teraz i dawniej; J. R Myśliwsko-wędkarskich wspomnień parę; hr. Rzewuski Adam: Mój pierwszy dubelt; Gordziałkowski Bronisław: Wyprawa myśliwska do Abissynji; Bończa Stanisław: Biały. Opowieść; J. E. Staropolski: Pomnik literatury rybackiej.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z „Drukarni Narodowej“, Lwów, ul. Szajnochy 2. Tel. 21-35.

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.